

Szklane okna

W historii społeczeństw zawsze można odnotować elitę, która bardziej lub mniej uczestniczyła we władzy, czerpała z tego korzyści i przywileje, w przeciwieństwie do tej zazwyczaj liczniejszej warstwy poddańczej, która zmuszona była do tego, aby pracować na tę pierwszą.

W systemach monarchicznych liczba elit rosła w stosunkowo wolnym tempie. Król zwiększając liczbę elit np. szlachty, rezygnował z własnych praw i przywilejów i gdy był zmuszony do utrzymywania coraz to liczniejszych dworzan, jego wydatki rosły. W razie zbyt szybkiego przyrostu elit, królestwu groziła plajta, a co za tym idzie i koniec królestwa. Te wolne przemiany wśród elit powodowały m.in. to, że dynastie utrzymywały się przy władzy przez całe stulecia. Dla przykładu korzenie cesarza Etiopii Haile Selassie wywodzą się od biblijnego króla Dawida. Ale i tam przez tych kilkadziesiąt wieków nabierało się sporo elit, które cesarz musiał utrzymywać. Z dzisiejszego punktu widzenia cały dwór Haile Selassiego opisany przez Ryszarda Kapuścińskiego może wydawać się kuriozum. O takim przeroście elit można by dzisiaj tylko pomarzyć. Idę o zakład, że dzisiejsze państwa powstałe na gruzach cesarstwa Etiopii zatrudniają więcej elit niż za czasów Heile Selassiego.

I tak na dworze cesarza był urzędnik regulujący sprawę klamki w drzwiach salonu cesarza. Poza tym taki dworzanin cesarstwu nie szkodził. Do każdej dziedziny życia cesarza dokoptowany był dworzanin zajmujący się czymś tam, powiedzmy drzwiami lub oknem. Ostatni cesarz Chin miał podobne problemy. Każda dziedzina życia była już z góry ustalona zgodnie z tradycją i etykietą dworu i choć był cesarzem, władza jego była ograniczona do minimum. Praktycznie władzę, ale nie odpowiedzialność przejęli eunuchowie, kierujący się własnymi rozporządzeniami i walkami koterii, nie bacząc na dobro cesarstwa i dynastii, bo za to nie brali odpowiedzialności. Wkrótce potem, jak cesarzom władza wymknęła się spod palców, zarówno jedno jak i drugie cesarstwo wyzionęło ducha.

Zbyt szybki rozwój elit nie ominął i Kościoła. Przypomnijmy sobie wiersz biskupa Krasickiego pt. Monachomachia: „W mieście, którego nazwiska nie powiem....było trzy karczmy, bram cztery ułomki, klasztorów dziewięć i gdzieniegdzie domki“. Jednym z pierwszych mnichów był św. Jan Chrzyciel, prowadzący ascetyczny tryb życia. Wraz z rozwojem chrześcijaństwa znalazł naśladowców. Św. Benedykt ułożył regułę prowadzenia życia w klasztorach zw. regułą benedyktyńską. Mnisi z czasem zaczęli zajmować się już nie tylko mistyką i ascetycznym życiem. Aż po latach nastąpiła degeneracja.

Porównajmy układy feudalne z naszymi nowoczesnymi czasami i układami. W 1793 roku skrócono króla Ludwika XVI o głowę, a potem dzięki osiągnięciu cywilizacyjnemu owej rewolucji, jaką była gilotyna, potoczyło się więcej głów. Wszystko to tylko po to, by wprowadzić nowy porządek, który zaprowadzono pod nazwą kodeks cywilny lub Kodeks Napoleona. Kongres Wiedeński powstrzymał rewolucyjne zapędy, które ogarnęły niemalże całą Europę. Z punktu widzenia państw narodowych, które miały powstać 100 lat później okres ten często jawi się jako czarna karta historii. Zupełnie niesłusznie, bo XIX wiek okazał się największym skokiem cywilizacyjnym w historii kontynentu. Co stało się, że ten dorobek zawalił się jak domek z kart w 1914 roku. Zwykle analizując genezę I wojny światowej, ogranicza się problem do zamachu na księcia Ferdynanda, którego śmierć była pretekstem dla Austrii, by zaatakować Serbię. Ta zaś znalazła wsparcie w Rosji, Austrię poparły Prusy, a przeciwko Austrii wypowiedziały się zjednoczone Włochy. Zamach na Ferdynanda był jedynie pretekstem, który okazał się lawiną. Przecież zamachów na świecie było całe mnóstwo i mało kiedy wywoływały wojny, a już nie takie lawiny. Tu musi być zupełnie inna przyczyna.

W XIX wieku wraz z obowiązkiem szkolnym określanym jako rozwój szkolnictwa zaczęły się tworzyć nowe elity na dworach królewskich i cesarskich. Te parły do władzy lub przynajmniej do

partycypacji w niej. W pewnym momencie cesarzowie nie byli w stanie podolać z tworzeniem nowych posad na dworach tak jak czynił to Haile Selassi. Okazało się, że chętnych do obsługi okien i klamek przekraczała ilość okien i klamek na dworach. Do obsługi łyżek było więcej chętnych niż łyżek na dworach. Cesarstwa zaczynały trzeszczeć w szwach. Odpowiedzią na te kłopoty wzrastających elit, których cesarstwa i królestwa nie mogły lub nie chciały finansować tak jak Chiny eunuchów przez całe stulecia, przysły z pomocą idee państwa narodowego, które zaproponowały system biurokratyczny. Na gruzach cesarstw i królestw można było stworzyć wystarczającą ilość posad dla nowych elit. Odpadł przy tym problem finansowania elit przez skąpych cesarzy i królów. Poddani już jako obywatele byli skłonni do o wiele hojniejszego finansowania państw narodowych, a co za tym idzie nowych elit, niż cesarstw i królestw. Kto w końcu nie chciałby płacić na „swoje” państwo? Hasło to okazało się bardzo nośne. Teraz powróćmy do Monachomachii biskupa Krasickiego w wersji nowoczesnej. „W mieście, którego nazwiska nie powiem...było trzy karczmy, bram cztery ułamki, urzędów dziewięć i gdzieś tam domki.” Ha, powie ktoś. Gdzie tu znaleźć współcześnie miasto, które ma zaledwie dziewięć urzędów? To nawet gmina na prowincji ma ich więcej.

W mieście, którego nazwiska nie powiem, istniał sobie ratusz, w którym mieściła się cała administracja. W 1976 za czasów Gierka to miasto powiatowe zostało awansowane do rangi wojewódzkiego. Z tej przyczyny zaczęto budować nowy biurowiec przekraczający kubaturę starego ratusza, tak jak odpowiadało to randze miasta wojewódzkiego. Liczba miast wojewódzkich, w kraju osiągnęła 49. Dzisiaj to samo miasto jest ponownie powiatem, ale urzędy nie mogą się pomieścić w dotychczasowych budynkach. Przypomnijmy również, że wspomniana lektura Kapuścińskiego o cesarzu etiopskim o mało nie przeszła przez ówczesną cenzurę, bo doszukiwano się w niej aluzji do epoki późnego Gierka. Część dworzan rebeliowała. Cenzura miała słuszne zastrzeżenia. Gierek chciał ugłaskać dworzan poprzez stworzenie dodatkowych okien na dworze. I nie tylko. Stworzył 49 minus 17 dotychczasowych, w sumie 32 nowe dwory. Na nic to się zdało. Pomimo tego Gierek - podobnie jak Haile Selassi - władzę utracił. Zabrakło finansów. Chętnych do obsługi okien było zbyt wielu. Powstała rebelia. Poczytajmy Jacka Kuronia „Wiara i wina. Do i od komunizmu”. Autor opisuje jak odszedł od marksizmu. Tak, obrał inną drogę niż marksiści etiopscy i nie obalił dworu, ale go zmodyfikował. Lektura ta daje wiele do myślenia. Są to przemyślenia dworzanina, który postanowił wziąć sprawy w swe własne ręce.

Z taktycznego punktu zdobywania władzy Kuroń okazał się niemal genialny w tworzeniu szklanych okien. Zaprezentował plan, który nie tylko dał mu stołek, ale wprowadzone przez niego zapomogi noszą do dzisiaj jego imię tzw. kuroniówki, które są jakby jego pomnikiem. Jak wiadomo, oficjanie bezrobocia w komunizmie nie było, więc i nie było biur pracy. Rewolta w 1989 roku spowodowała, że wiele włókniarek, górników, hutników, czyli tzw. lud pracy wylądował na bruku. Kuroń zebrał dwa w jednym: przy rozdawaniu zapomóg dostał poparcie ulicy. Za stworzenie szklanych okien i ich obsługę tzn. urzędów zwalczających bezrobocie znalazł poparcie elit dworskich. Właśnie według takiego schematu mogą się dostać nowe frakcje do rządu. Trzeba zaproponować pomysł, który poprą elity, wierząc, że za pomoc przy budowie szklanych okien dostaną w przyszłości stanowisko przy ich obsłudze. Drugim ważnym czynnikiem jest poparcie ulicy, która uwierzy, że popierając pomysł frakcji dostanie coś za darmo. Zapomogi rozdawano na lewo i prawo. Zazwyczaj bezrobocie otrzymuje się wtedy, gdy przynajmniej pół roku lub rok wpłaca się na takie ubezpieczenie. Kuroniówkę dostawał każdy, kto znalazł się w tarapatach. Kryterium wcześniejszych składek w czasie pracy nie obowiązywało. Ulica szybko przypomniała sobie „dobre” czasy komunizmu i odpłaciła się przy następnych wyborach. (Post)komuniści szybciej powrócili do władzy niż się wszystkim wydawało.

Według tego schematu dostało się do władzy wiele frakcji. W wyborach w 1991 ugrupowanie KLD (Kongres Liberalno-Demokratyczny) rzuciło przedwcześnie hasło: „Ani w prawo, ani w lewo, tylko

prosto do Europy”. Działania przebiegały według tego samego schematu: były atrakcyjne dla elit liczących na obsługę okien i dla ulicy, bo z dotacji zawsze jakoś się da przeżyć. Jednakże już w następnych wyborach frakcja ta poniosła klęskę, bo pomysł był wówczas zbyt odległy. Uruchomiony schemat kilka lat później dał oczekiwane rezultaty. Cały kraj pokryto siecią urzędów d.s. europejskich, a ulica otrzymała tzw. darmowe pieniądze, czyli subwencje europejskie. Można powiedzieć, że na tym pomysłe dobrze wyszło ugrupowanie PO, chociaż nie zaraz dostało się do sfer bezpośrednio rządzących.

Aby dostać się do władzy frakcja musi pokonać podstawowy problem, jakim są kadry. W przeważającej mierze ugrupowania takie są zbyt biedne, aby dać etaty choćby na kilka miesięcy funkcjonariuszom noszącym kaganek oświaty. Najczęściej są to wolontariusze lub jak kto woli hazardziści. Pracują miesiącami lub latami i nie mają pewności otrzymania zapłaty. Gdy frakcja przegra wybory, odchodzą z niczym, gdy wygra rozpoczyna się następny etap procedury. Autentyczna walka o władzę zakończona w najszcześniejszym przypadku umową koalicyjną i podziałem łupów, czyli miejscami przy obsłudze szklanych okien.

Znany jest przypadek ruchu ludowego jaką jest Samoobrona, a w szczególności jej braki kadrowe. Jakkolwiek Samoobrona domagała się wielu spraw interesujących ulicę np. zwiększenia subwencji dla rolnictwa i rozgrabienia rezerw walutowych, tak dla chcących się dostać do dworu niewiele mogła zaoferować. Nie zaproponowała żadnego urzędu dla którego przyszli dworzanie byłiby skłonni ryzykować swój wkład przy roznoszeniu kaganka oświaty. Dlatego też to ugrupowanie nie odniosło w ostatnich wyborach sukcesu i chyba w przyszłości też nie będzie im lepiej. Chyba, że przedstawi pomysł na nowy urząd, który mógłby przekonać elity.

Inna frakcja ludowa PIS nie miała do czasu wyborów w 2007 roku takich samych problemów kadrowych. Wylansowany program antykorupcyjny kreował równocześnie urząd, który dałby stołek za fatygę przedwyborczą.

System lansowania dwóch interesów: dla elit stołki, dla ulicy igrzyska, wykracza poza sprawy polskie. W historii RFN - dla przykładu - nie ma w zasadzie ugrupowania, które dostałoby się samodzielnie do władzy po roku 1949. Tym wyjątkiem są Zieloni, którzy wyszli z hasłami ochrony środowiska. Ich łupem wyborczym stały się urzędy ds. ochrony środowiska, które specjalnie dla nich stworzono. I ulica nie wyszła z pustymi rękami. Podłączono się pod ideologię rozdawania darmochoy, czyli państwa socjalnego.

Pomysły tworzenia ciągle nowych okien i zatrudnianie ciągle nowych dworzan do ich obsługi powoduje rozrost biurokracji, a przede wszystkim powoduje wzrost kosztów utrzymania państw narodowych w dotychczasowej formie. Coraz trudniej o pomysł, który skłoniłby ulicę do oddania głosu i coraz trudniej o program szklanych okien, które by kiedyś obsługiwały elity.

Ale i na to jest rada. Wobec wzrostu biurokracji, można zacząć z nią walczyć. A nie ma nic ważniejszego, jak stworzyć do tego celu urząd. I tak po zakończonej karierze politycznej w Bawarii, Edmund Stoiber podobnie jak Kuroń wziął sprawy w swoje własne ręce. Stoiber jest obecnie w Brukseli szefem grupy ekspertów ds. zwalczania biurokracji.

Na koniec rada dla wszystkich frakcji, które pragną partycypować we władzy. Podstawa to dobry pomysł dla elit. Ze zdobyciem władzy wiąże się stworzenie nowego urzędu dla elit i programu, który coś da ulicy za darmo. Proszę się pospieszyć z realizacją nowych szklanych okien i działać zanim system splajtuje.

Maciej Jachowicz